

## ZAPISKI KRONIKARSKIE NORBERTANEK PŁOCKICH

Dzieje klasztoru norbertanek w Płocku, jednego z najstarszych klasztorów żeńskich w Polsce (a w czasach potrydenckich jednego z najliczniej obsadzonych) są dotąd bardzo mało znane. Założony w końcu XII w., przeniesiony w roku 1819 do Czerwińska i wreszcie skasowany w 1902 r. przez rząd carski, klasztor ten zasługuje na uwagę tak ze względu na swoje przeszło siedem wieków nieprzerwanego istnienia, jak i ze względu na swą rolę w żeńskim świecie zakonnym Mazowsza. Przez pierwsze cztery wieki był to na północ od Wisły jedyny w tej dzielnicy kraju klasztor żeński, tam więc musiały gromadzić się wszystkie lokalne kandydatki do życia zakonnego. Nie było ich zapewne nigdy bardzo wiele, skoro klasztor okaże się ciasny dla dwudziestu mniszek. Gdy od końca XVI w. zaznaczył się ogromny wzrost liczby kandydatek (wręcz zaskakujący w stosunku do niedawnego jeszcze „niżu”), i gdy wkrótce także i na północnym Mazowszu zaczęły powstawać nowe klasztory (1605 bernardynki w Przasnyszu, 1624 benedyktyнки w Sierpcu, 1628 benedyktyнки w Łomży) — klasztor ten najwyraźniej zachował cały swój prestiż i przynajmniej do końca XVII w. miał niemal tyle zakonnice, co pozostałe trzy razem wzięte. Był też w latach czterdziestych tegoż wieku jakby stolicą polskich norbertanek obediencji zakonnej.

Sprawa obediencji norbertanek wymaga pewnych wyjaśnień, tym bardziej, że w samym Płocku była dość skomplikowana. Wspólnota tutejsza podlegała opatom hebdowskim do roku 1477, później zaś witowskim; zdaniem N. Backmunda jednak, gdy Witów na przełomie XVI i XVII w. zaczęto nadawać opatom komendataryjnym, którymi na ogół byli księża diecezjalni, także i płocki klasztor dostał się pod władzę tych ostatnich<sup>1</sup>, a więc ostatecznie diecezji. Otóż dokumenty świadczą, że nie była to bynajmniej faktyczna zmiana obe-

<sup>1</sup> N. Backmund, *Monasticon praemonstratense*, Straubing, t. 1, 1949 s. 344-345.

diencji, ani wybrana, ani narzucona: przynależność do prowincji (czy według norbertańskiej terminologii, „cyrkarii”) zakonnej została zachowana, prepozytami wybierano czasem norbertanów witowskich, czasem zaś księży diecezjalnych, ale ci ostatni dla objęcia urzędu składali, jak zobaczymy, profesję zakonną. Jeden z nich miał nawet zostać komisarzem zakonu, czyli zwierzchnikiem polskiej cyrkarii, co tym bardziej wzmocniło więź klasztoru plockiego z pozostałymi. Pod koniec wieku XVII biskup plocki urościł sobie do tego urzędu prawo komendy, ograniczając zgromadzeniu swobodę elekcji, ale tę swobodę siostry zdołały obronić. Ślady tej walki zachowały się zarówno w ich własnych notatkach, jak i w *Volumina Legum*. Przynależność zaś zakonną lub diecezjalną kolejnych prepozytów zanotował — choć nie bez problemów — Józef Daniel Kraszewski w dziele *Życie świętych... zakonu premonstratńskiego* (Warszawa 1763).

Norbertanki były jedynym w Polsce zakonem, w którym do czasów potrydenckich przetrwał urząd prepozyta (męskiego zwierzchnika żeńskiej wspólnoty), chociaż klasztory erygowane jako opactwa (zwierzyniecki, imbramowicki i buski) pozbyły się takiego zwierzchnika najpóźniej pod koniec XVI w.; spośród przeoratów za ich przykładem poszedł klasztor żukowski w roku 1660, pozostałe jednak (w tym i plocki) nadal prepozyta obierały. Należy podkreślić, że był to właśnie urząd obieralny, podobnie jak obierano i przeoryszę.

Pierwszym niewątpliwie spoza zakonu obranym prepozytem plockim był Wojciech Słupski, archidiakon włocławski, który rządził w latach 1618–1636: pod koniec jego rządów bp Stanisław Łubieński wysłał do Rzymu sprawozdanie, w którym chwali ogromnie tak katolicką prawowierność i doktrynę, jak i świetne rządy W. Słupskiego<sup>2</sup>. Mowa tam także o usunięciu z klasztoru nieposłusznych norbertanów i zastąpieniu ich księżmi diecezjalnymi: chodziło o kilku kapłanów, którzy w roli spowiedników i kaznodziei stanowili normalny zespół pomocników prepozyta, ale sugestia, jakoby tym samym nastąpiło oderwanie klasztoru plockiego od władz cyrkarii, jest mylna. Wkrótce znaleźli się tam znowu norbertanie, z których jeden będzie musiał odejść w roku 1649.

Danych liczbowych o zgromadzeniu plockim z wieku XVI jest bardzo mało: wiadomo, że w roku 1528 było tam tylko 10 zakonnice<sup>3</sup> i można przypuszczać, że zgodnie z ówczesnym powszechnym bie-

<sup>2</sup> Archiwum Diecezjalne w Płocku (dalej cyt. ADP!), Acta Episcopalia (dalej cyt. AE) 35 s. 501. Inna rzecz, że Słupski nie chciał żyć w zakonnej wspólnocie dóbr, a upomniany przez biskupa, bronił się... egzempcją.

<sup>3</sup> A. Nowowiejski, *Płock*, Płock 1931 s. 593.

giem rzeczy w połowie stulecia było ich jeszcze mniej. Klasztor jednak nie opustoszał zupełnie, jak to się stało z przynajmniej kilkoma innymi. W roku 1593 wizytacja świadczy o wyraźnej tendencji wzrostowej: obok czternastu profesek jest na raz aż 6 nowicjuszek<sup>4</sup>. Ciastny według wizytatora klasztor był w dodatku położony na skarpie wiślanej, której dalsze obsuwanie się zmusiło zakonnice do przenosin. Już w roku 1597 wymierzono plac pod nową budowę, którą jednak trzeba było w roku 1611 zlokalizować w jeszcze innym miejscu<sup>5</sup>, i którą rozpoczęto dopiero w roku 1622, a ukończono w 1628 na tyle, by móc przenieść zgromadzenie. Sióstr było już wówczas 53 i gmach był dostosowany do nowej liczebności wspólnoty<sup>6</sup>. Nastąpił potem okres wyjątkowo twórczy i on to, zwykłą koleją rzeczy, spowodował także zainteresowanie się przeszłością klasztoru i potrzebę spisania jego ostatnich osiągnięć.

W roku 1643 prepozyt klasztoru, ks. Wojciech Tolibowski, zlecił ówczesnej przeoryszy, Małgorzacie Piekarskiej, spisanie kroniki. Z tej kroniki zachowały się tylko fragmenty, i to w dziewiętnastowiecznym odpisie, który obecnie znajduje się w Imbramowicach<sup>7</sup>. Skopiowano mianowicie stronę pierwszą, zaznaczono brak następnych, zaginionych osiemdziesięciu, i dalej przepisano resztę, czyli od strony 83 oryginału zaczynając. Wpada się tam w połowę roku 1647, można więc przypuszczać, że owe brakujące 80 stron nie były poświęcone drobiazgowo opisywanym dziejom czterech tylko lat, ale raczej tradycjom dotyczącym przeszłości klasztoru i może także spisowi jego majątków. Kronika ciągnie się do roku 1654, po którym następuje już tylko luźna notatka w lat sześćdziesiątych.

Na następny przejaw kronikarskiej weny należało czekać przeszło 150 lat. W początku XIX w. bezimienna zakonnica spisała retrospektywnie ostatnie stulecie dziejów klasztoru i jego porozbiorowe perypetie aż do wygnania do Czerwińska. Około roku 1860 inna wpisała wiadomości historyczne o klasztorach norbertanek w Polsce, o dziejach Czerwińska, o życiu wspólnoty tam przeniesionej i wreszcie na końcu jest notatka z roku 1902 o bliskiej już kasacji i postanowionym przeniesieniu czterech ostatnich sióstr do Imbramowic. Rękopis ten znajduje się w archiwum ss. norbertanek na Zwierzyńcu krakowskim<sup>8</sup> i zawiera nadto liturgiczny kalendarz sióstr zmar-

<sup>4</sup> *Tamże*, s. 592.

<sup>5</sup> *Volumina legum* (dalej cyt. VL) 1598 i 1611 (II s. 1470 i III s. 10).

<sup>6</sup> A. Nowowiejski, *dz. cyt.* s. 592.

<sup>7</sup> Archiwum Norbertanek w Imbramowicach (dalej cyt. ANI) bez sygnatury.

<sup>8</sup> Archiwum Norbertanek na Zwierzyńcu (dalej cyt. ANZ) 39.

łych (przepisany, niewątpliwie nie pierwszy raz, w roku 1793) oraz chronologiczny spis zmarłych, prowadzony od roku 1598. Te spisy są często ze sobą w szczegółach niezgodne, nieraz dat nie podają wcale, niemniej zawierają kilka cennych notatek kronikarskich. Zgodnie też świadczą o tym, że wspólnota była, jak na polskie stosunki, wyjątkowo duża. Kolejnym uzupełnieniem jest spis profesji, prowadzony dopiero od roku 1762<sup>9</sup>, a posiadający na odwrocie protokoły dziewiętnastowiecznych elekcji. Archiwum diecezjalne w Płocku posiada dwa niesygnowane i niepaginowane posyty dotyczące norbertanek, z aktami wyłącznie dziewiętnastowiecznymi; nadto tamże po aktach biskupich (*Acta Episcopalia*) rozrzucone są nieliczne ale ważne dokumenty wcześniejsze. Te zwłaszcza, obok średniowiecznych dyplomów, wykorzystał Antoni Nowowiejski, poświęcając norbertankom w swojej historii Płocka<sup>10</sup> krótki rozdział, który jest jak dotąd jedynym szkicem dziejów tego klasztoru. Biblioteka Ordynacji Krasieńskich posiadała przed wojną rękopiśmienną księgę przywilejów klasztoru, księga ta jednak obecnie już nie istnieje.

#### Obraz potrydenckiej gorliwości

Najważniejsze wydarzenia bezpośrednio poprzedzające inicjatywę kronikarską prepozyta W. Tolibowskiego (obranego w roku 1637) były to: przypuszczalna epidemia w latach 1640–1641, wśród ofiar której znalazła się przeorysza Zofia Gładczyńska; elekcja Małgorzaty Piekarskiej w roku 1641; oraz jego własna nominacja na komisarza generalnego norbertanów dla cyrkarii polskiej. W. Tolibowski nie był pierwotnie norbertaninem: był kanonikiem wrocławskim i kruszwickim<sup>11</sup>, miał też zostać wkrótce (1645) sufraganiem płockim, który to urząd łączył nadal z obowiązkami prepozyta i komisarza. Obejmując prepozyturę w roku 1637 na mocy elekcji sióstr, niewątpliwie jednak złożył profesję norbertańską, skoro obejmie później urząd komisarza cyrkarii. Mieszkał przy klasztorze w osobnym dworze, razem ze swoją ciotką, Dorotą z Tolibowskich Jankowską, oraz córką tejże, Szczęsną z Jankowskich Piwnicką, która prowadziła gospodarstwo: zarówno jego własne, jak i (z jego zlecenia) klasztorne w latach 1642–1649. Co zaś do owej epidemii, można się jej domyślać,

<sup>9</sup> ANI G 1.

<sup>10</sup> A. Nowowiejski, *dz. cyt.*, s. 586–595.

<sup>11</sup> ADPł AE 35 s. 563.

stwierdzając w ciągu dwu lat aż 11 zgonów<sup>12</sup>. Mimo to w chwili rozpoczęcia kroniki w roku 1643 sióstr było 74. Zwraca uwagę skład konwentu: mniszek chórowych jest w nim 49, konwerek 17, nowicjuszek 6. Konwerski stanowią więc dokładnie ćwierć zgromadzenia: wyjątkowo wysoki procent, nad którym jeszcze przyjdzie się zastanowić.

Wstęp kroniki zawiera uzasadnienie jej spisania oraz przedstawia główne osoby: komisarza, przeoryszę i najważniejsze urzędniczki, spośród których mistrzyni nowicjatu Zofia Pilichowska „z ust przełożonej swej panny przeorysze to spisuje”. Następny zachowany fragment zaczyna się, jak pamiętamy, w roku 1647, a mianowicie od notatki o pobycie w Płocku ówczesnej przeoryszy strzeleńskiej, Anny Kretkowskiej, która przyjechała „w potrzebach zakonnych do komisarza”. Była tam jednocześnie od roku 1641 lub 1642 gromada norbertanek z Czarnowąsu, które rozproszyły się po Polsce na czas działań wojennych, dewastujących Śląsk; tego właśnie roku ruszyły w drogę powrotną. Kronika notuje nadto trzy profesje (w tym bratanicy komisarza, Bogumiły Tolibowskiej) oraz wizytę pary królewskiej w Płocku. Była to niewątpliwie ta podróż, którą Władysław IV przedsięwziął jesienią tego roku do Torunia; pobyt w Płocku trwał trzy dni, podczas których Ludwika Maria odwiedziła klasztor. Zgodnie z prawem „Majestatowi” przynależnym, wpuszczono ją do klauzury wraz z jej pannami dworu, ale gdy te ostatnie chciały wejść po raz drugi, już bez królowej, znalazły klauzurę zamkniętą.

W roku 1648 zanotowano zgony trzech zakonnicek, profesję jednej nowicjuszeki, śmierć pani Doroty Jankowskiej — i kolejną wojenną wędrowkę ludów: Wisłą spływały mniszki z Rusi i wschodniej Małopolski w ucieczce przed rebelią kozacką. Benedyktynki jarosławskie przejeżdżały tylko przez Płock i zostawiły u norbertanek dwie siostry, za słabe widać do dalszej drogi; benedyktynki sandomierskie zamieszkały w mieście, a kilka także w klasztorze.

Rok 1649 przyniósł liczne wydarzenia wewnętrzne i zewnętrzne. Komisarz W. Tolibowski, mając jako prepozyt klasztoru do pomocy przynajmniej dwóch księży, a mianowicie spowiednika i kaznodzieję, odesłał do Strzelna norbertanina sprawującego ten ostatni urząd, a przyjął w jego miejsce franciszkanina. Fakt ma swoją wymowę; W. Tolibowski najwyraźniej dobiegał sobie współpracowników według klucza raczej przydatności reformatorskiej niż przynależności zakonnej, niemniej widać, że norbertanie nadal sprawowali w klasztorze płockim różne pomocnicze urzędy.

<sup>12</sup> ANZ 39.

W. Tolibowski wprowadził w tym samym roku jeszcze drugą nowość: odprawił mianowicie ostatnie sługi świeckie, przebywające dotąd w klauzurze, i pozwolił odtąd przyjmować już tylko konwerski. Zapewne to on przez poprzednie dwanaście lat przyjmował tak licznie kandydatki do drugiego chóru; natychmiast też po wydaniu tego polecenia przyjął następne dwie, jedną ślusarzównę z Płocka, a drugą córkę chłopca ze wsi klasztornej. Chodziło o to, by wspólnota zakonna obsługiwała się w domu sama; niemniej obowiązki chórowe były w tym klasztorze bardziej czasochłonne niż gdziekolwiek indziej (właśnie kilka lat wcześniej z inicjatywy przeoryszy Piekarskiej wprowadzono zwyczaj, by c a ł e oficjum brewiarzowe śpiewać, zamiast częściowo śpiewać, a częściowo recytować), co wymagało posiadania sporej liczby siostr urzędowo z chóru zwolnionych, aby miał kto podolać jednocześnie pracom domowym.

Prośba s. Anny Sokołowskiej, długoletniej podprzeoryszy, o zwolnienie z urzędu z racji chorób i głuchoty, spowodowała lawinową zmianę funkcji, przy czym dowiadujemy się, że były one wszystkie obieralne. Tak więc na podprzeoryszę zgromadzenie obralo Marcjanę Dąbrowską, dotychczasową cyrkatorkę; na cyrkatorkę Zofię Pilichowską; na mistrzynię nowicjatu Elżbietę Nieborowską, na mistrzynię świeckich (czyli nauczycielkę szkoły klasztornej) Dorotę Brodzińską; na jej pomocnicę Teresę Kadzidłowską. Z. Pilichowska i E. Nieborowska będą później kolejno przeoryszami. Na miejsce chorej szafarki Doroty Pstrokońskiej obrano Zofię Grzybowską. Młodą profeskę Elżbietę Krukowską, rodem organiściankę i wyuczoną ojcowskiego rzemiosła, komisarz posłał do Strzelna, by tam uczyła siostry gry na organach. To był kolejny punkt reformy: mniszki miały grać same, zamiast najmować organistę.

Był tego roku pożar w klasztornej palarni nalewek; spłonęły też szaty w sąsiedniej krawczarni, „gdzie siostry panny krawcówny mieszkały”. Przy okazji odbudowy odnowiono także stojący w ogrodzie „dom siostr praczek”. Okazuje się więc, że blisko już dwudziestopięcioletnia gromada płockich konwerek podzielona była na grupy, rozlokowane w różnych budynkach zespołu klasztornej i mające na ogół pracownie tuż obok mieszkań. Zapewne nowy klasztor okazał się już za ciasny.

*De publicis* zanotowała przeorysza, iż „stanął żaloszny pokój i przy mierze z nieszczęsnym Kozakiem i chamem (sic!) tatarskim”; skutek był ten, że wojsko poszło na hiberny w dobra duchowne. Wsie norbertanki płockie zostały tej zimy tak spłądrowane, że chłopcy pouciekali do majątków szlacheckich. Z rozdziału jeńców tatarskich

komisarzowi dostało się czterech: jeden zmarł zaraz, trzej przyjęli chrzest, ale z tych jeden dla pozorów, bo zaraz uciekł. Dwóch pozostałych zapewne służyło mu długo i osiadło, powiększając polską mozaikę narodową. Umowa zborowska spowodowała także powrót do domu wygnanych z południa zgromadzeń zakonnych; zanotowano więc przejazd pięćdziesięciu jarosławskich benedyktynek (które, jak skądinąd wiadomo, spędziły czas wojny w Bysławku) oraz wyjazd sandomierskich po pogrzebie jednej z nich, Anny Grąckiej. Poza tym przyjęto cztery kandydatki do nowicjatu, w tym następną bratanicę komisarza, Zuzannę.

Rok następny (1650) wypełniają sprawy wewnętrzne zgromadzenia. Przyjęto dwie kandydatki na konwerski (z których jedna odeszła wkrótce) i jedną do chóru. Sześć nowicjuszek złożyło profesję. S. Krukowska wróciła ze Strzelna, gdzie wyuczyła dwie organistki i dała, jak przeorysza z dumą notuje, dobry przykład zakonności. Dwie zakonnice zmarły, a kaznodzieją klasztornej został z kolei mianowany rektor płockich jezuitów, o. Jan Andrzejkiewicz.

Rok 1651 zaczyna się od kolejnej lawinowej zmiany urzędów po śmierci dotychczasowej podprzeoryszy Dąbrowskiej; na jej miejsce obrano Zofię Pilichowską, ale pozostałe urzędy komisarz tym razem sam wyznaczył. Oprócz Dąbrowskiej zmarły jeszcze dwie inne siostry, a przyjęto sześć kandydatek: trzy do chóru, trzy na konwerski. Wśród tych pierwszych była jedna kasztelanka, jedna podkomorzanka i jedna mieszczańka, Niemka z Warmii, przyjęta — jak zanotowano — „tylko dla muzyki”. Zdaje się, że powołania plebejskie potrzebowały w tym klasztorze jakiegoś usprawiedliwienia, jeśli je dopuszczano do pierwszego chóru. Niemniej zgromadzenie nadal rosło.

Komisarz w tym roku wizytował Hebdów, Sącz, Witów i Łęczycę; potem w osobnej podróży przez Łęczycę (gdzie udzielił konsekracji tamtejszym młodym profeskom) dotarł z wizytacją także do Strzelna. Gościł też w Płocku króla, teraz już Jana Kazimierza, który zaszedł także i do klasztoru. Brat królewski Karol Ferdynand był podówczas biskupem płockim. Zważywszy nadto małą odległość od Warszawy i łatwą wodną komunikację, norbertanki płockie mogły się czuć niemal jak mieszkanki stolicy.

W roku 1652 znowu zmarły dwie siostry, wstąpiły dwie kandydatki, dziewięć nowicjuszek złożyło profesję. Poza tym ten rok wypełniają sprawy innych domów tego samego zakonu. Biskup gnieźnieński poprosił komisarza W. Tolibowskiego o przeprowadzenie wizytacji w nowo założonym (1643) klasztorze w Bolesławcu: była to inicjatywa fundacyjna siostr czarnowąskich, które chciały mieć w grani-

cach Polski dom na wypadek ponownej konieczności ucieczki ze Śląska. Nie mogły przewidzieć, że już w najbliższych latach kierunek ucieczki mniszek z terenów objętych wojną będzie akurat odwrotny. Biskup nie był zadowolony z ówczesnej przełożonej, zapewne pierwszej; komisarz widocznie uznał na miejscu zasadność krytyki, bo odesłał przeoryszę do Czarnowąsu, a na jej miejsce mianował nową, Felicjanę Radziątkowską, i cały nowy zespół urzędniczek. Po jego wyjeździe jakieś kolejne trudności zmusiły nową przeoryszę do wizyty u niego w Płocku jeszcze tego samego lata. Komisarz wizytował nadto Żukowo i był z tej wizytacji bardzo zadowolony; wracając przywiózł do Płocka mniszkę żukowską Annę Kopycką „dla pewnych przyczyn ku naprawie onej służących”, czyli zapewne dlatego, żeby od niej rodzinna wspólnota odpoczęła. W początku zaś listopada spłonął klasztor łączycki, więc przeorysza Eufrozyna Plichciana rozesała siostry po majątkach klasztornych, a sama z dwiema starszymi i jedną nowicjuszka przyjechała do Płocka, gdzie też po miesiącu zmarła.

W roku 1653 zanotowano zgon jednej z najmłodszych profesek, Zuzanny Tolibowskiej, „na suchoty srogie”. Przeorysza bolesławiecka Radziątkowska przywozła w kwietniu osiem młodych sióstr do konsekracji, co świadczy nie tylko o tym, że i w Bolesławcu nie brakowało kandydatek, ale także i o roli Płocka jako siedziby komisarza, który w dodatku, co bardzo wygodne, był biskupem. Co ważniejsze, widać wyraźnie wagę, jaką to pokolenie przywiązywało do kontaktów międzyklasztornych. Wzajemnie się wspomagać i wzajemnie się reformować — to było niewątpliwie hasło epoki.

W Płocku akurat wtedy była tylko jedna młoda profeska w wieku wymaganym do konsekracji, więc przyłączono ją do ośmiu bolesławianek. Radziątkowska podczas tej wizyty zachorowała ciężko i musiała na jakiś czas w Płocku zostać; komisarz wykorzystał to, by także trzy młode konsekratki bolesławieckie zatrzymać w Płocku, zapewne dla przepojenia się dobrym przykładem. Z wracającymi do domu pozostałymi pięcioma posłał natomiast dwie starsze siostry płockie, Zofię Czerniakowską na podprzeoryszę i Dorotę Pstrokońską na cyrkatorkę, tym samym odbierając te urzędy siostronom, które poprzednio wyznaczył w Bolesławcu. Najwyraźniej wspólnota płocka intensywnie pomagała zaprowadzać ład na nowej (choć cudzej) fundacji.

W czerwcu tego roku kolejna epidemia pojawiła się w Warszawie: uciekł przed nią m. in. dwór królewski, i królowa Ludwika Maria zamieszkała u norbertanek płockich, „w klasztorze i probostwie”, jak pisze przeorysza, a więc mając apartament stosowny i we dwo-

rze prepozyta, i w samej klauzurze. By służba miała do niej dostęp, a zarazem nie przeszkadzała zakonnicom, królowa kazała odgrodzić część podwórza i wybić do swoich pokoi w klauzurze osobne drzwi od zewnątrz. Podczas poprzedniej wizyty, jeszcze jako żona Władysława IV, nie umiała po polsku i zanotowano, że okazywała wprawdzie wielką łaskawość, ale porozumieć się z nią nie było jak. Teraz sytuacja się zmieniła, królowa nie potrzebowała tłumacza, sporo czasu spędzała wśród mniszek w ich chórze i refektarzu. Prosiła też o przyjęcie do tzw. uczestnictwa łask; co gdy „odprawiono z witaniem przez całe zgromadzenie”, kazała sobie odtąd mówić „siostro”.

Tymczasem we wrześniu zaraza podeszła do Płocka, toteż dwie mniszki łączyckie, które się tu przed nią schroniły, wyjechały w strachu do krewnych. Norbertanki płockie nie ruszyły się z miejsca, i widać ze spisu zmarłych, że nie było potrzeby; nikt poza Tolibowską tego roku nie umarł. Kronikarka notuje jeszcze wizytę nowej przeoryszy łączyckiej Praksedy Pieczkowskiej w listopadzie i jakąś pojedynczą a sporą jałmużnę.

W następnym roku (1654) zanotowano trzy zgony i trzy przyjęte kandydatki; wśród tych ostatnich była młoda Francuzka z dworu królowej, Joanna „Berto” (Bertaud? Berthaut?), oraz następna bratanica komisarza, Agnieszka Tolibowska. Zanotowano także przyjazdy kilku sióstr łączyckich, powrót dwóch reformaterek posłanych przed rokiem do Bolesławca i odesłanie tamże dwóch ostatnich przebywających w Płocku bolesławianek. Niemniej to już był koniec złotych czasów. Wśród tegorocznych zmarłych znalazła się przeorysza Małgorzata Piekarska; wprawdzie obrana na jej miejsce Zofia Pilichowska należała do tego samego żarliwego pokolenia reformaterek, ale miało jej zabraknąć podtrzymania, do którego się już to pokolenie zdążyło przyzwyczaić. W grudniu tegoż roku W. Tolibowski został mianowany biskupem poznańskim: rzadki podówczas wypadek awansu sufragana na ordynariusza, i to od razu diecezji wysoko notowanej. Obejmując to stanowisko, musiał już zdać wszystkie zakonne urzędy. Nowym prepozytem płockim został Stanisław Niewiarowski, również kapłan diecezjalny, który jednak w dwa lata później umarł i nic o jego działalności nie wiadomo.

Jeżeli, co najprawdopodobniejsze, kronikę spisywano dotychczas pod koniec każdego roku, notując najważniejsze wydarzenia *ex post*, a nie na bieżąco, to nie można się dziwić, że Pilichowska, która zapisała jeszcze tak dokładnie rok 1654 (włącznie z serdecznym nekrologiem swojej poprzedniczki) nie zapisała już roku 1655. Nie wiemy jednak zupełnie, jakie były dzieje wspólnoty płockiej podczas

szwedzkiej inwazji. Chronologiczny spis zmarłych nie notuje pod rokiem 1655 żadnych zgonów, pod 1656 zaś cztery, a więc jak na rozmiar zgromadzenia liczbę normalną. Można się domyślać, że nie doszło do długiej, a może nawet nie doszło do żadnej wojennej tułaczki, która tyle innych wspólnot zakonnych zdzięsiatkowała. Niemniej i tu, jak wszędzie, nie mogło się obyć bez powojennej nędzy, dewastacji włości i takich warunków życia, które po szwedzko-moskiewsko-węgierskim „potopie” postawiły zakonnicom na wiele lat przetrwanie jako cel pierwszy, a zakonność dopiero jako drugi. Czy i na ile zniszczyło to w klasztorze plockim osiągnięcia lat czterdziestych, nie wiadomo.

Jakie to były osiągnięcia i po jakiej linii szła reforma, którą nie tylko podjęto we własnym zgromadzeniu, ale także i szerzono na inne? Oprócz tego, co tu już zostało wspomniane, gdyż ilustrują to notowane w kroniczce fakty, sporo danych znajduje się tamże w krótkich wspomnieniach o dwunastu zmarłych w tym okresie zakonnicach. Nekrologi te pozwalają sądzić, że reformie wyznaczono następujące główne cele: (1) formację do życia wspólnego i cnót w nim potrzebnych, (2) prymat modlitwy liturgicznej i dbałość o nią, przy równoczesnej (3) dbałości także i o modlitwę myślną i rozwój opartego o nią życia wewnętrznego. Jak wiadomo, takie krótkie pośmiertne wspomnienia są bardzo instryktywne co do pojęć i ideałów osób piszących, gdyż te ostatnie dostrzegają i notują przede wszystkim cechy według swojej skali najważniejsze. Tak więc jeśli na dwanaście wspomnień znajdujemy tylko jedno, w którym zmarła chwalona jest za osobistą „ostrość życia” i nic więcej (Katarzyna Łącka, †1648), nadto zaś umartwienie zjawia się raz jako jedna z wielu cnót zakonnicy chwalonej przede wszystkim za pracowitość, pokorę i miłosierdzie; jeśli natomiast dobroć, grzeczność, pokora, cierpliwość, liłość, cichość w ten lub inny sposób notowane zjawiają się aż w ośmiu wspomnieniach — to można przypuszczać, że w tym klasztorze, w tym czasie, wyżej od wyczynowej ascezy ceniono wzajemną miłość. Nadto kronikarka, mówiąc o przejawach tej miłości, często porzuca ogólniki, a w ich miejsce umieszcza konkretne przykłady. I tak Katarzyna Niszczycza, starościanka ciechanowska (†1650) „siostron konwerskom gmurskiego (sic!) pochodzenia za powinność sobie miała najbardziej usługować”; Katarzyna Dębowska, będąc piwniczną, umiała zachowywać i regułę, i liłość, toteż słabym siostronom przynosiła piwo bez proszenia; przeorysza Piekarska osobiście pielęgnowała chore siostry, a zmarłe ubierała do trumny. Pochwał pracowitości jest dwie; w obu wypadkach chodzi o chórowe zakonnice,

co pozwala wnioskować, że nie zrzucano na konwerski całego trudu fizycznego. Za osobiste ubóstwo jest tylko jedna pochwała, ale mowa tu o przełożonej, więc prawdopodobnie to, co na jej stanowisku rzucało się w oczy jako cnota, u innych było rzeczą tak normalną, że o tym nawet nie wspomniano. Szczególne posłuszeństwo rzucilo się w oczy dwa razy, przy czym o s. Dębowskiej zapisano, że okazywała je chętnie nawet najmłodszym.

Pochwał za szczerą gorliwość do modlitwy liturgicznej jest cztery, w tym jedna dość ogólna („pierwsza do chóru”) i trzy ciekawe. Zuzanna Tolibowska mimo suchot chciała do ostatka brać udział w chórowych modlitwach, z których ją też często wynoszono; Małgorzacie Piekarskiej w stałej obecności w chórze nie przeszkadzał nawet urząd, którym tyle innych przełożonych wymawiało się wówczas od udziału we wspólnych pacierzach; jej też inicjatywą było, jak pamiętamy, wykonywanie całego oficjum śpiewem. Z największym jednak upodobaniem przedstawiono w kronice postać Eufrazji Krasieńskiej. Była to córka wojewody plockiego Stanisława i jego drugiej żony Anny Michowskiej. Matka jeszcze przed urodzeniem ofiarowała ją Bogu, dlatego to później wykarmiła ją osobiście (zamiast oddać mamkom, jak było w zwyczaju) i pięcioletnią, od razu w habitcie, przywiozła do szkoły klasztornej. Prawnego skutku taka obłacja już wówczas mieć nie mogła, ale dziewczynka natychmiast z wielkim zapałem zaczęła bawić się w mniszkę, a kiedy później dowiedziała się o intencji matki, to już nawet w odwiedziny do rodziców nie chciała ze szkoły wyjeżdżać, uważając się za zakonnicę... Oprócz takich cech charakteru, jak pokój wewnętrzny, posłuszeństwo i cierpliwość, okazała szczególne talenty muzyczne. Kiedy po dojściu do wymaganego wieku została rzeczywistą mniszką (urodzona w roku 1608, nie mogła ślubów złożyć wcześniej niż w 1623) mianowano ją kantorką. Entuzjastycznie przyjęła zarządzanie o śpiewaniu całego oficjum i gorliwie je wypełniała. Kiedy umierała po siedmiu tygodniach wielkiej cierpień, podczas których straciła zupełnie mowę, zaczęła nagle śpiewać pełnym głosem i to były jej „ostatnie słowa”. Notowanie takich przykładów wyraźnie pokazuje, co uważano za ideał zakonny; zwłaszcza gdy pamiętamy, że dla piękna liturgii to dość arystokratycznie rekrutujące się zgromadzenie przyjmowało do chóru wcale licznie panny „gburskiego” wprawdzie urodzenia, ale za to obdarzone talentami muzycznymi.

Wreszcie była jeszcze modlitwa myślna i oparte o nią życie wewnętrzne, powiązane zresztą jak najściślej z życiem etycznym, co wszystko określano wówczas razem mianem „postępku duchowego”. Wy-

rażnych pochwał z tej dziedziny jest trzy, bardzo zindywidualizowane. U Katarzyny Dębowskiej wszystkie już tu wspomniane cnoty płynęły z gorliwości o ten postęp, tak że co usłyszała, natychmiast biegła spełniać; ten zapał do uczenia się dróg Bożych jest jakby wyjęty z pism benedyktynek chełmińskich, zakonu, który wówczas w Polsce najpełniej reprezentował potrydencki typ odnowy życia zakonnego. Inny zapis w podobnym duchu, to wspomnienie o Katarzynie Ponętowskiej (†1652), która będąc „słabego zdrowia, a wielkiej mądrości” i nie mogąc, jak K. Dębowska, zająć się posługą, zasłynęła przede wszystkim jako „nienasycona spraw boskich”: słuchała wszelkich kazań i konferencji, spisywała medytacje i „ćwiczenia”. Jedyna to wzmianka w Płocku o rozmyślaniach pisanych lub przynajmniej kompilowanych przez zakonnice, ale widocznie zwyczaj ten i tam się przyjmował, i niewątpliwie s. Ponętowska znajdowała w klasztorze popyt na swoje teksty: inaczej by ich nie zauważono. Natomiast starszka Justyna Raszevska (†1654) znana była z tego, że prawie cały dzień spędzała na cichej modlitwie w kościele.

W sumie więc byłyby to niewątpliwie odnowa potrydenckiego typu, z pewnym jednak przesunięciem akcentów, bo z prymatem liturgii i z jedną tylko wzmianką o tej tak typowo potrydenckiej cnotcie, jaką była obserwacja (przypisano ją Elżbiecie Krukowskiej, zmarłej w roku 1654). Drugim norbertańskim ośrodkiem analogicznej, choć może nieco bardziej jeszcze na wzorach średniowiecznych opartej odnowy był podkrakowski Zwierzyniec<sup>13</sup>; trzecim było Żukowo, przy czym oba te ostatnie klasztory zreformowały się wcześniej niż płocki, bo jeszcze w końcu XVI w., nie miały jednak nigdy okazji, by swoją reformę szerzyć na inne domy. Według żukowskich zapisów, reformatorcki do tamtejszego klasztoru przywieziono w roku 1579 ze Strzelna<sup>14</sup>, co by świadczyło, iż ten właśnie klasztor zaczął u siebie odnowę najwcześniej; nic jednak o niej z zachowanych jego akt nie wiadomo. O pozostałych średniowiecznej jeszcze metryki klasztorach (Busko, Imbramowice) także brak wiadomości; spośród nowozałożonych krakowski i łączyci zachowały niewątpliwie styl życia swoich domów macierzystych (Zwierzynica i Strzelna), bolesławiecki trafił na krótki przynajmniej czas pod wpływ płockiego. W sumie potrydencka odnowa żeńskiej gałęzi zakonu norbertańskiego w Polsce

<sup>13</sup> M. Borkowska, *Między tradycją a powrotem do źródeł*, w: *Fermentum massae mundi*, Warszawa 1990 s. 264.

<sup>14</sup> W. Szoldrski, *Miscellanea żukowskie*, „Nasza Przeszłość” t. 6:1957 s. 336.

jest niewątpliwie faktem, choć faktem bardzo trudnym do ściślejszego zbadania.

### Lata nie zapisane

Cała połowa XVII w. to w Płocku kronikarska pustka. Z akt biskupich wiadomo, że w roku 1656, po śmierci prepozyta Niewiarowskiego, do elekcji jego następcy stanęło 55 chórowych zakonnic, wymienionych w protokole; dodajmy przynajmniej 15 konwerek, a otrzymamy stan liczbowy zgromadzenia, jak dotąd przez wojnę nadmiernie nie uszczuplony, chociaż nowicjuszek mogło wtedy nie być. Na elekcję zjechali delegaci opata witowskiego<sup>15</sup>; był nim wówczas komendatariusz Adam Grodecki, sufragan gnieźnieński<sup>16</sup>, wybranym zaś został również kapłan diecezjalny, kanonik płocki Stanisław Całowański, który jednak dla objęcia urzędu złożył profesję norbertańską<sup>17</sup>. Józef D. Kraszewski nazywa go, z racji tej profesji zapewne, zakonnikiem witowskim<sup>18</sup>, co stawia pod znakiem zapytania pierwotną zakonną przynależność kilku innych prepozytów; umieszcza go przed Niewiarowskim, czemu przeczą akta. S. Całowański rządził przez 9 lat; gdy jednak został, jak przed nim W. Tolibowski, sufraganem płockim, nie zdołał harmonijnie pogodzić obu tych urzędów. Mamy list przeoryszy płockiej Elżbiety Nieborowskiej z grudnia 1665; donosi ona bpowi Janowi Gembickiemu, że przyszedł dekret z Rzymu, nakazujący siostrze obrać nowego prepozyta, dotychczasowy zaś, aby „przyjętą sufraganią się kontentował”<sup>19</sup>. Dekret ten, jak się zdaje, wyprosiły w Rzymie same zakonnice, przestraszone stanem zaniedbanej przez S. Całowańskiego gospodarki; biskup natomiast był najwyraźniej przeciwny bądź rezygnacji S. Całowańskiego, bądź przynajmniej inicjatywie zakonnice, gdyż już 19 grudnia złożył w akta protest przeciwko norbertankom, które jakoby wbrew jego prawom jako ordynariusza chcą sobie same prepozyta wybierać<sup>20</sup>. Nie było to zupełnie zgodne z prawdą; przeorysza prosiła go o złożenie elekcji, i to w możliwie szybkim terminie. Prosiła jednak także, żeby „za

<sup>15</sup> ADPł AE 40 s. 367.

<sup>16</sup> J. D. Kraszewski, *Życie świętych... zakonu premonstratenskiego*, Warszawa 1763 s. 323.

<sup>17</sup> Zob. przypis 15 s. 57 i 365–367.

<sup>18</sup> J. D. Kraszewski, *dz. cyt.*, s. 297.

<sup>19</sup> ADPł AE 41 s. 249–250.

<sup>20</sup> *Tamże*, s. 248–249.

pasterstwa swego zniósł takowy przykład, który by na potem szkodził zakonowi”: z kontekstu wynika, że chodzi o rekomendowanie przez biskupa kandydatów na urząd prepozyta, których zakonnice powinny być posłusznie obierać. Tym samym urząd prepozyta stałby się jedną więcej komendą i byłby traktowany tak, jak swój urząd opacki traktowali ówcześni opaci komendatariusze: to jest jako prywatny dochód, którego jakimś procentem także i klasztor należało w miarę możliwości żywić. Oczywiście w interesie takiego prepozyta było, aby zgromadzenie było jak najmniejsze, a inwestycje jak najrzadsze.

Ostatecznie jednak 18 stycznia 1666 r. odbyła się elekcja, na której obrano Wojciecha Ścierskiego. J. D. Kraszewski nazywa i jego profesem witowskim<sup>21</sup>; i może rzeczywiście nim był już poprzednio, gdyż jak się zdaje, nie robił kariery kościelnej, tylko zajął się potrzebami instytucji, którą objął. Według tego samego źródła sprawił dużo sprzętów kościelnych, co oznacza nie tylko dbałość o ozdobę domu Bożego, ale i nadwyżki w gospodarce. Bez niego też, jako oficjalnego zwierzchnika domu, niemożliwe byłyby jakiegokolwiek działania prawne: otóż właśnie za jego czasów klasztor uzyskał od Jana III i od sejmu (w roku 1685) nie tylko zwyczajowe potwierdzenie swoich włości, ale także i zatwierdzenie prawa sióstr do swobodnej elekcji prepozyta<sup>22</sup>. Biskup zdążył się już w Płocku dwa razy zmienić, aktualny zaś następca Gembickiego, A. Ch. Załuski, chociaż gorliwy zwolennik komendy i sam opat komendatariusz wąchocki, widocznie sobie nie cenił możliwości mianowania prepozyta mniszek, gdyż otąd już elekcje odbywały się bez przeszkód.

Kryzys prawny został więc zażegnany, ale to nie znaczyło, że własny elekt zakonnic okaże się w każdym wypadku takim ojcem dla zgromadzenia, jakiego ono pragnęło. Natomiast od tego momentu prepozytami będą już wybierani tylko norbertanie — aż dopóki ich nie zabraknie. W. Ścierski rządził aż do 1700 r.; po nim nastąpił Jan Bogumił (in. Jan Teofil) Grzębski, który był jednocześnie prepozytem strzeleńskim oraz wikariuszem generalnym zakonu. Ta kumulacja beneficjów miała dać jak najgorsze efekty, ale tu już dochodzimy do czasów, o których mówi druga z zachowanych kronik.

Z przełomu XVII i XVIII w. zachowały się ponadto wiadomości o kilku zarazach. Epidemii bowiem trzeba przypisać fakt, że w roku 1667 zmarło aż 10 zakonnic. Pod rokiem zaś 1708 znajdujemy

<sup>21</sup> J. D. Kraszewski, *dz. cyt.*, s. 297.

<sup>22</sup> VL V 725.

w spisie zmarłych nawet wyraźną notatkę o „zaraźliwym powietrzu”, na które zmarło „bardzo wiele” zakonnic. Nazwisk podano siedem, zaznaczając jednak, że to jeszcze daleko nie wszystkie. Kolejne dziesięć zgonów zapisano, już bez żadnych wyjaśnień, w roku 1720. Te straty nie mogły już być wyrównane. Po pierwsze, wojny, zarazy i głód wypełniły pierwszą ćwierć XVIII w., a w takich okresach napływ kandydatek zawsze bardzo spada lub nawet całkiem ustaje. Po drugie, podobne klęski spowodowały już nawet przed rokiem 1700 spadek ludności kraju z 8 do 6 milionów, a wojna północna niewątpliwie jeszcze bardziej liczbę tę zaniżyła. Jakkolwiek więc napływ kandydatek niewiele zmalał, a procentowo liczony nawet wzrósł, zmalała znacznie długość życia zakonnego, kończącego się tak często kolejnym nawrotem zarazy. Licząc szacunkowo, bo pełnych danych dla tych lat nie mamy, norbertanek płockich mogło być po zarazie 1708 r. około pięćdziesięciu, po 1720 r. — około czterdziestu. Dalsze lata, które większości innych wspólnot zakonnych przyniosły wzrost liczebny, w Płocku wykazują powolny spadek do 34 zakonnic w roku 1780 i później kolejny szybki, ale z przyczyn politycznych krótkotrwały, wzrost do 40 w roku 1790. O tych latach właśnie mówi kronika druga.

### Primum edere

Pisana, jak pamiętamy, już w XIX w., kronika ta cofa się do początku wieku XVIII i opowiada, jak to po wojnie północnej „fundusz tutejszego klasztoru niemal już był wyszedł, zwłaszcza przez jakoweś intrygi proboszcza natenczas Grzębskiego”. Kontrybucje wojskowe, długi czynione przez prepozyta (proboszcza), za które szły w zastaw klasztorne wioski, oczywiście też „wojny nieoddzielni towarzysze, głód i powietrze” doprowadziły do tego, że w posesji klasztoru zostały już tylko dwie wsie, i to bez mieszkańców. Wyżywienie nawet zmalałego zgromadzenia było w tych warunkach niemożliwe. Przeorysza i tak już podczas zarazy rozesłała wspólnotę częściowo do Strzelna, częściowo do Radzanowa; trzy siostry trafiły w przedłużającej się tułaczce aż na Podole. W klasztorze zostało tylko 13 sióstr, które żywił pewien „majętny i zapaśny” sąsiad, każąc sobie za każdy transport żywności odpisywać część należnej klasztorowi, a ubezpieczonej właśnie na Radzanowie sumy, która stanowiła jedyną pozycję „ma” w budżecie wspólnoty. Gdy w roku 1719 umarł prepozyt Grzębski, siostry zwróciły się o ratunek do ówczesnego pro-



wincjała, opata hebdowskiego Michała Wilkowskiego. Ten widział już, że ma do wyboru albo klasztor własnym kosztem ratować, albo go oficjalnie znieść. Jako „mąż rządny i gospodarz dobry”, podjął się osobiście roli prepozyta: pierwszym sygnałem jego zgody były trzy szkuty naładowane żywnością, sukniem i sprzętem, po czym zjechał on sam z osiemdziesięcioma tysiącami gotówki. W ten sposób Hebdów uratował byt klasztoru płockiego. M. Wilkowski przez osiem lat rządów zdołał spłacić długi poprzednika, wyprocesować i poosażać wioski, słowem ustawił gospodarstwo z powrotem na normalnym poziomie. Zmarł w roku 1727. Po nim Augustyn Ochocki z Witowa rządził do roku 1737: nowego nic nie zdziałał, ale osiągnąć poprzednika nie umniejszył. Mniej były siostry zadowolone z jego następcy, Mateusza Kamińskiego, gdyż ten „w młodszym wieku będąc profesorem, tchnął cały literaturą, a zatem do gospodarstwa i powiększenia funduszu nie miał gustu”. Musiało być już znowu trochę głodno w klasztorze podczas ćwierćwiecza jego rządów. Gdy zmarł w roku 1762, mniszki obrały w jego miejsce dotychczasowego zarządcę dóbr klasztoru hebdowskiego, o. Konstantyna Wolickiego.

Wolicki okazał się kolejnym opatrnościowym gospodarzem. Zauważmy przy okazji, że kroniczka zajmuje się głównie problemem ekonomicznych podstaw wspólnoty, nie mówiąc nic o samej wspólnotocie; o umierających zakonnicach, wstępujących kandydatkach, o prowadzących wspólnotę od wewnątrz przeoryszach. Od końca XVIII w. zjawia się i zabierze dużo miejsca inny temat: polityka. Ona dopiero przyniesie nieco informacji o zgromadzeniu. Ale klasztor widziany jest cały czas z tej perspektywy, czy było w nim co jeść, czy nie było i dlaczego. Talenty gospodarskie najwyraźniej też wysunęły się na czoło cnót oczekiwanych u prepozyta.

Tak więc o K. Wolickim, który rządził przez 30 lat, czytamy, że „cały się udał do gospodarstwa rolniczego”: osadzał wioski, karczował nieużytki, meliorował łąki („wybił rowów na 30 tysięcy prętów”), stawiał nowe budynki folwarczne i nowe chałupy chłopom. Przy klasztorze postawił nowe murowane budynki gospodarcze, zbudował we włościach jeden kościół (w Paruszewie) a na drugi (w Ostrowąsie) i na generalny remont klasztoru przygotował budulec. „Mąż to był poważny — konkluduje kronikarka — stały i przezorny co do rozumu, co do serca szczerzy i litości nad nędzą pełen, co do rządu dosyć łagodny i spokojny, i gdyby nie zbyt przywiązanie do rodziny swojej, ułomności ludzkiej w nim nie mieszkało było”. Trochę jednak, jak widać, mieszkało, i to tej właśnie, która na jego stanowisku najsilniej mogła kusić. Nawet i z tym jednak zgromadzenie

było zdania, że może „zyczyć równego, ale spodziewać się lepszego przełożonego na dalszy czas nie może”.

Jego następca, Augustyn Ożarowski, poprzednio przeor hebdowski, planował z nagromadzonego funduszu i materiału gruntowną przebudowę kościoła i klasztoru. Miały być dwie wieże zamiast jednej na środku, nowa fasada, nowa furta i nowa stacja przełożonej... Ale było już za późno: w roku 1793 Płock dostał się pod rządy pruskie, Prusacy zaś natychmiast skonfiskowali wszelkie majątki zakonne. „I tak weszli panowie amtmani w posesję dóbr duchownych, zabrawszy wszelkie inwentarze (tj. bydło) i gospodarskie porządki”; na utrzymanie sióstr wyznaczono skąpą rządową pensję. W dodatku o. A. Ożarowski, chcąc zabezpieczyć odłożone poprzednio na budowę pieniądze (które teraz mogły się przydać na konieczne, choć mniej efektowne remonty) zakopał je w lesie: ktoś go przy tej czynności musiał obserwować, bo pieniądze przepadły. Tak on, jak i jego następcy: o. Adam Amandowski z Hebdowa (1796–1799), o. Wacław Dobrzelewski z Witowa (1799–1810) i o. Antoni Fux z Witowa (1810–1824) nie mieli już odtąd żadnego gospodarstwa do zawiadywania. Siłą prawa i tradycji nadal pomimo to trzymali w rękach finanse klasztoru.

Kronikarka notuje „insurekcję pod dowództwem generała Kościuszki, chcącego wraz z garstką Polaków uratować konającą Polskę”, ale działania tej wojny najwyraźniej nie otarły się o Płock. Inaczej było w następstwie wojen napoleońskich; zacytujmy: „... Wybuchła wojna Francuzów z Prusakami roku 1806. A gdy przewagę wzięło wojsko francuskie nad Prusakami w batalii pod miastem w Saksonii Jena, przeszedł teatr wojny i na naszą ziemię. Po ustąpieniu wojsk pruskich, a nastąpieniu rabusiów Francuzów, wezwał ostatni wojewoda Radzywiński do powstania Polaków, a na głos jego w krótkim czasie własnym kosztem uzbrojonych stanęło Polaków 30 tysięcy, którzy za odzyskanie swej niesprawiedliwie wydartej ojczyzny obok Francuzów mężnie walczyć poczęli. Wtem gdy pod Pułtuskiem zacięta z obu stron batalia stoczona została, po niej wiele bardzo plejzerowanych<sup>23</sup> Francuzów do Płocka sprowadzono...”

Na szpital polowy przeznaczono właśnie klasztor norbertanek, wydając im 3 lutego 1807 r. nakaz natychmiastowej ewakuacji. Przy okazji dowiadujemy się, że mniszek było 34, uczennic 22, sług 10, nadto norbertanin spowiednik i dominikanin — kaznodzieja klasztoru. Wozy dla szybszej ewakuacji dostarczono, ale i tak nie było

<sup>23</sup> Tj. rannych.

ich dosyć: „Jednocześnie dla niedostatku podwód w klasztorze były, aliści poczęli się zgromadzać żołnierze francuscy do klasztoru, których wrzaskiem okropnym strwożone wyjść z klasztoru musiałyśmy...” Francuzów, nawet rannych, kronikarka najwyraźniej nie lubi, zdaje się wręcz przypisywać im klęskę Ojczyzny: „Przez traktat tylżycki uchwalone zostało księstwo Warszawskie, lecz na imię Polski i Polaków nie pozwolono. Znacząca jakaś klątwa z nieba spadła, że nawet nie godziło się nazywać Polakami! Przyczyna tego jednak pierwsza jest (mówię: niebłogosławieństwa Bożego), bo Polacy położyli byli całą nadzieję swą nie w Panu Bogu, ale w Bonaparacie... zatem sprawdził się na nich ów Pisma Świętego wyrok: Przeklęty człowiek, który ufa w człowieku”.

Wygnanie trwało do końca kwietnia: te trzy miesiące zgromadzenie spędziło w swoim majątku, w Górnym Brwilnie, gdzie mimo szczupłości lokalu (mógł to być najwyżej nieduży dwór) siostry mieszkaly razem, nie rozjeżdżając się do krewnych i odprowadzając pacierze chłowe normalnym porządkiem w tamtejszym kościele. W Płocku tymczasem „po wyjściu Francuzów, Polaków wkwaterowano, którzy co Francuzi jeszcze nie zepsuli, to oni do szczytu zniszczyli. Okna, zamki, żelastwa, drzwi, podłogi, rynny nawet olowiane poodrywali”. Wreszcie „za otrzymanym od j. w. Wybickiego pozwoleniem” siostry wróciły do siebie 29 kwietnia. „Celki że były poruinowane, każda z sióstr dla siebie starała się wyporządzić” — na co niewątpliwie musiała każda żebrać u krewnych.

Dalej notuje kronikarka „chwalebą utarczkę” 9 tysięcy Polaków z 40 tysiącami Austriaków pod Raszynem, kampanię ks. Józefa Poniatowskiego i odzyskanie Galicji po bitwach pod Zamościem i Sandomierzem: „Rozszerzyło się znacznie Księstwo Warszawskie, ale jeszcze na imię Królestwa nie zezwolono Polskiego”. Mówi o zarazie w roku 1810, na którą zmarło mnóstwo rekrutów, a w Płocku prepozyt Dobrzelewski; i o komecie z roku 1811, tej samej, którą opisał Mickiewicz. Jej śladem „wnet poczęła ruszać siła olbrzymia skombinowana z cesarzem Napoleonem z całej niemal Europy, dążąc od zachodu na wschód”.

W tej „najokropniejszej wojnie, jakiej w dziejach świata drugiej podobno jeszcze nie było”, kronikarka jest najwyraźniej po stronie cesarza Aleksandra, gdyż ten przybywszy w lutym 1812 roku do Płocka po „haniebnej Francuzów z Moskwy rejteradzie” okazał, że zasłużył na cudownie od Boga zesłane mu zwycięstwo: „Karność wojska jego i dobre obchodzenie się z mieszkańcami kraju zwojująca sprawiła to, że stał się od wszystkich ukochany”. Aleksander

niewątpliwie robił dużo, by zdobyć popularność, a kronikarka miała to szczęście, że znajdowała się w pobliżu jego kwatery, gdzie wojsko było z konieczności szczególnie karne. Przeżywszy bezpośrednio przedtem kolejną dewastację klasztornych zabudowań, tym razem gospodarczych, przez wojska francuskie, można było ulec popularnemu w owych latach złudzeniu, że „dobry car” to jeszcze stosunkowo najmniejsze zło. Wielu ludzi usiłowało to sobie wmówić po klęsce, po prostu żeby nie oszaleć.

Kronikarka opowiada następnie dzieje polityczne aż do Kongresu Wiedeńskiego i ostatecznej klęski Napoleona. Raz tylko podczas tej narracji wraca do Płocka, by wspomnieć o chrzcie dziecka, które zostawiła w klasztorze jakaś markietanka francuska, wracająca zimą pieszo do kraju. Wreszcie jednak w roku 1816 wypadki lokalne przykuwają jej uwagę: „1816 roku spodziewaliśmy się, iż po zakończonej wojnie każdy będzie pewny swej własności. (Ale) zaczęła się rozchodzić wiadomość, iż nasz klasztor ma być wzięty na koszary, a my przeniesione...” Zaczęli przyjeżdżać na oględziny obiektu to generałowie (Chłopicki i Cichocki), to komisje „indzienierów”. Siostry dowiedziały się, że dla ułatwienia przejścia obiektu przez wojsko doniesiono władzom, iż zgromadzenie wymiera i liczy już tylko pięć zakonnic; w rzeczywistości było ich 25, o całe 9 mniej wprowadzie niż w roku 1807, ale do wymarcia było jeszcze i tak daleko. Wywieźć je miano do Sierpca, zapewne do benedyktynek, gdzie jednak dla tak licznej gromady wygnanek na pewno by się nie znalazło miejsce. Usilnymi zabiegami norbertanki wyprosiły sobie zwłokę do wiosny. I tu kronikarka po raz pierwszy zwraca uwagę na jakąś indywidualną postać spośród zgromadzenia: opowiada mianowicie, jak w dzień przed wigilią Bożego Narodzenia chora umysłowo konwerska Ewa Basiewiczówna schowała się ze strachu na jakimś poddaszu. Szukano jej blisko dwie doby, a kiedy znaleziono, miała już od mrozu tak silne zapalenie płuc, że następnego dnia zmarła.

Ocalenie klasztoru od zapowiedzianej na wiosnę przeprowadzki przypisuje kronikarka nowemu biskupowi płockiemu Adamowi M. Prażmowskiemu oraz petycjom obywateli. A. M. Prażmowski odstąpił nawet na koszary swój pałac, żądając tylko, by mu w zamian dano odpowiedni dom. Na tym radosnym ewenemencie kronikarka kończy, ale radość była przedwczesna. Podejmując narrację, inna spośród sióstr opowiada o kasacie większości klasztorów, podjętej przez rząd Królestwa Kongresowego pod pretekstem uposażenia nowoutworzonych biskupstw, w rzeczywistości zaś w ramach walki z samym zjawiskiem życia zakonnego. Sposób załatwienia sprawy był powszech-

nie znany: płocka kronikarka wie nawet, jak w roku 1819 wybrany do tej akcji przez ministerstwo prałat Szczepan Hołowczyc podpisał dekret kasaty „zgwalconą, martwą już nieledwie ręką” umierającego prymasa Franciszka Malczewskiego, zna treść papieskiej bulli supresyjnej (która pozwalała tylko na skasowanie klasztorów rzeczywiście wymierających) i bezprawne rozszerzenie jej treści przez ministerstwo mimo sprzeciwu prymasa. Nie żałuje też ironii następcy tego ostatniego, Sz. Hołowczycowi właśnie: „W miejscu zaś jego lśni się purpurą i dochodem po nim ten, który tak piękną krajowi zrobił usługę, a Kościołowi polskiemu zbyt wielką szkodę”.

Norbertainek płockich nie objęto kasatą, ani natychmiastową, ani nawet planowaną; przewidziano je (wraz z sandomierskimi benedyktynkami oraz lubelskimi wizytkami) do nieprzerwanego istnienia w roli przytułków dla osób psychicznie zmęczonych i szukających już tylko w wierze pociechy po nieszczęściach życia osobistego. W takiej tylko roli ówczesne „postępowe” teorie dopuszczały istnienie zgromadzeń zakonnych, ale widać nie spodziewano się, żeby wiele było takich nieszczęśliwych a pobożnych kobiet, skoro wszystkim tym trzem klasztorom pozwolono mieć tylko po 15 zakonnic. Przy tym nie miały jednak ominąć płockich mniszek przenosiny. Kronikarka wspomina ów naznaczony numerus clausus, konfiskatę resztek funduszy ponad minimum potrzebne do utrzymania wyznaczonej liczby — i *exodus* do Czerwińska w tymże 1819 r. Po drodze miał miejsce ciekawy epizod. Siostry wieziono na furmankach i zatrzymano na odpoczynek i posiłek w Wyszogrodzie; okazało się jednak, że za ten posiłek płacić miały nie władze, ale zmuszona do składek na ten cel ludność tamtejsza. „Nie chcąc dać przyczyny, aby łza niesprawiedliwa spadła na nas, podziękowawszy za ten przysmak”, siostry dojechały do Czerwińska o głodzie. W Czerwińsku ulokowano je w klasztorze odebrany tamtejszym kanonikom regularnym; ostatni przeor był tam jeszcze proboszczem. Opuszczony klasztor płocki zajęło wojsko.

Na tym znów kończą się regularnie prowadzone notatki kronikarskie. Kilka rąk miało jednak dopisywać jeszcze bądź relacje o pojedynczych zdarzeniach, bądź wiadomości historyczne o różnych klasztorach norbertańskich. I tak zaraz po kronice następuje opowiadanie o śmierci przeoryszy Franciszki Kaźmierowskiej, która zmarła 22 kwietnia 1871 r. na wiadomość o postanowionej już kasacie klasztoru — chociaż „przeciągło się jeszcze lat trzydzieści”, dodaje autorka notatki, pisząca (jak widać) już po faktycznej kasacie, dokonanej w 1902 r.

Następuje dalej obszerna praca pod tytułem: O klasztorach kano-

niczek regularnych premonstrateńskich, zwanych norbertankami, w Polsce. Krótka wiadomość historyczna o początku i rozwoju reguły św. Norberta i o klasztorach żeńskich”. Po krótkim wstępie, dotyczącym osoby św. Norberta i chwalcącym zwłaszcza klauzurę pierwotnych norbertanek, pisząca wyjaśnia *status* prawny klasztorów polskich. Twierdzi mianowicie, że w Niemczech norbertanki miały opactwa, gdyż przełożone tamtejsze bywały księżniczkami i nosiły tytuł księży; w Polsce zaś były tylko przeoryszami, podległymi opatom klasztorów męskich oraz obieranym przez zgromadzenie prepozytom. Autorka najwyraźniej nie wie, że przełożone klasztorów małopolskich nosiły tytuł księży przynajmniej od końca XVI w.; dowodzi to skąpych z tamtymi klasztorami kontaktów. Niemniej zna najważniejsze daty i kilka głównych postaci z dziejów klasztoru buskiego aż po wiek XVIII; o Krzyżanowicach pisze tak, jakby klasztor tamtejszy został po skasowaniu go przez Jagiellę reaktywowany; o Bolesławcu umie przytoczyć główne wiadomości dotyczące fundacji. Wylicza następnie kilku sławnych opatów hebdowskich i siedem szczególnie świątobliwych mniszek ze Strzelna, które niewątpliwie wypisuje z książki J. D. Kraszewskiego. Dochodząc wreszcie do Płocka, zaczyna od fundacji:

„Klasztor płocki panien zakonnych premonstrateńskich nad rzeką Wisłą położony na górze równej z pozycją miasta na przedmieściu, fundowany był w roku 1179 przez Witusa Janinę biskupa płockiego<sup>24</sup>, który mu nadał dobra dziedziczne po różnych województwach i ziemiach rozłożone; więcej jeszcze fundacyj przyczynili książęta mazowieccy i panowie polscy. Trwał ten klasztor pierwiastkowej fundacyi do roku 1598, lecz w tym czasie dla niebezpieczeństwa podrywającej góry rzeki Wisły umyślono go opuścić, a na inne bezpieczniejsze miejsce zgromadzenie przenieść; ku czemu Zygmunt III król polski na sejmie tegoż roku odbytym pozwolił inny plac bezpieczniejszy wymierzyć, a gdy się i ten niedogodny okazał, przez konstytucję w roku 1611 sposobniejszy wymierzony został, na którym klasztor stanął. Roku 1641 temuż klasztorowi i proboszczowi Władysław IV król polski pozwolił na sejmie dobra Ciepeliów jako zbyt odległe sprzedać, a inne bliższe kupić. Roku 1685 Jan III Sobieski na sejmie wszystkie przywileje klasztoru płockiego, od książąt mazowieckich i poprzedników swoich królów polskich nadane, we wszystkich punktach i warunkach potwierdził, wybór wolny proboszcza według dawnych praw tymże pannom zostawiając”.

<sup>24</sup> Według A. Nowowiejskiego (*dz. cyt.*, s. 586) informacja Długosza o roli bpa Wita jest błędna, fundatorami zaś byli Powałowicze.

Następnie pisząca kopiuje lub fragmentami streszcza poprzednią kronickę — zwłaszcza lata od rozbiorów do przeniesienia wspólnoty do Czerwińska. Urywając na tym jej dzieje, daje kolejny tytuł: „O istniejących klasztorach panien premonstratorskich w Polsce” — których to klasztorów jest jeszcze cztery, mianowicie w Czerwińsku, w Imbramowicach, na Zwierzyńcu krakowskim i w Pińczowie. Tekst ten powstał w roku 1860, a więc jeszcze przed kolejną falą kasat. Szczególnie dużo jest wiadomości o Czerwińsku oczywiście: a więc krótko o kanonikach regularnych, poprzednich właścicielach klasztoru, po czym następuje opis zabudowań:

„Klasztor czerwiński składają cztery pawilony o jednym piętrze, gdzie są obszerne cele, więcej na górze niż na dole; piwnice i sklepy podziemne są pod klasztorem, a na dole osobne pomieszczenia do użytku gospodarczego. Refektarz ozdobiony gotyckim sklepieniem świadczy o stylu i guście pierwiastkowej budowy. Wszędzie obszerne cele dają do zrozumienia, jak liczne było zgromadzenie księży kanoników regularnych laterańskich, którzy w księstwie mazowieckim do 120 wiosek posiadali. Niektóre z tych cel są i za obszerne, a dla braku potrzebnych funduszy częściowo tylko bywają restaurowane kosztem panien zakonnych. Nie mając oddzielnego chóru, panny zakonne chodzą się modlić do kościoła na chór miejscowy, oddzielony od kościelnego przegrodą. Dopiero zamierzają w danym czasie i przy lepszych zasobach w samym klasztorze osobne miejsce wyrestaurować na chór”.

Ten problem bywał wszędzie tam, gdzie wspólnotę mniszek przeniesiono do zabudowań po skasowanej wspólnotcie męskiej. Mniszki ze względu na klauzurę nie mogły wychodzić na modlitwę do prebiterium, gdzie mieszkali stalle mnisi. Radzono sobie różnie, odgradzając i adaptując bądź jakąś kaplicę boczną, bądź część korytarza, bądź (jak tutaj) część chóru muzycznego na emporze. Do planowanej adaptacji któregoś z klauzurowych pomieszczeń na kaplicę nie doszło: pisząca nie mogła wiedzieć, że już za kilka lat wszystkie nowicjaty zostaną zamknięte, a wspólnoty skazane na wymarcie i pozbawione możliwości jakichkolwiek inwestycji. Na razie jednak owe 40 lat, które już upłynęły od przeniesienia się do Czerwińska, okazało się okresem na tyle spokojnym, że łudzono się perspektywą rozwoju. W za obszernym dla siebie i częściowo rozpadałym się gmachu wspólnota, zmalała tymczasem do trzynastu profesek i trzech nowicjuszek (autorka wymienia wszystkie nazwiska) zadomowiła się już wyraźnie.

Z czego żyły? Głównie z rocznej pensji: „Pobierają ze skarbcza

Królestwa do 16 000 złotych polskich za suprymowane dobra, oprócz tego deputat drzewa z lasów rządowych. Lecz tak szczupłe uposażenie, zwłaszcza w czasie wysokich cen zboża, gdzie wszystko za gotowe pieniądze kupować potrzeba, za ledwie mierne utrzymanie daje”. Poza tym siostry prowadziły szkołę podstawową, nie wiadomo, płatną czy bezpłatną.

Ostatni prepozyt płocki, ks. Antoni Fux, sprawował swoją funkcję nadal także i w Czerwińsku; spowiednikiem był jednocześnie ks. Kasper Mioduszewski. O późniejszych już kronikarka nie wspomina, chociaż urząd prepozyta istniał jeszcze do roku 1849 (p. niżej). Jako szczególnie zasłużoną przeoryszę wymienia Helenę Gadomską, zmarłą w roku 1829; wspomina także o zmarłej w 1834 r. mistrzyni nowicjatu Eufemii Wolickiej. Przechodzi następnie do obserwancji: „Tutejsze zgromadzenie, mając za podstawę życia regułę św. Augustyna, ściśle takową zachowuje, w niczym onej nie uchybiając. Klauzura najskrupulatniej jest przestrzegana, tak że tylko przez kratę, i to w przytomności jednej lub dwóch socjuszek, w ważnym jakim interesie, i to za pozwoleniem przełożonej bywają rozmowy z osobami świeckimi”.

Tę klauzurę niewątpliwie mitygowała nieco praca szkolna, ale mimo to widać, że nie była to wegetacja, tylko sumienne i gorliwe życie zakonne; szkoda, że nic nie wiadomo o tym, jak wyglądało ówczesne życie modlitwy sióstr. Autorka opisuje następnie cztery ciekawe starodruki, zapewne zabrane z Płocka, bo o norbertańskiej tematyce, po czym wspomina o „niewielkiej, lecz pożytecznej bibliotece, zaopatrzonej w dziełka religijnej treści”, zapewne już raczej nowsze. Przechodzi następnie do Imbramowic, o których wie bardzo mało, Zwierzyńca (którego wylicza głównie świątobliwe postacie w liczbie czterech) i Pińczowa, o których umie tylko powiedzieć, że jest tam przeniesiony klasztor buski. We wszystkich tych trzech wypadkach odnosi czytelnika po obszerniejsze informacje do przełożonych tamtejszych klasztorów, widać więc, że cały ten rys historyczny powstał na zamówienie. Możliwe, że autorką jest przeorysza Kaźmierowska, do której ktoś zapewne zwrócił się o informacje dotyczące zakonu w ogóle, a klasztoru czerwińskiego w szczególności — i która potem tekst swojej odpowiedzi przepisała lub kazała przepisać do księgi kroniki klasztornej.

Nikt już jednak nie sięgnął do tej księgi, by zapisać represje po powstaniu styczniowym, zamknięcie nowicjatu, długie lata dogorywania starzejącej się i malejącej wspólnoty. Któraś z sióstr, jak pamiętamy, wpisała notatkę o zgonie Kaźmierowskiej w 1871 roku; na-

stępnie znajdujemy już tylko krótki, urwany w pół zdania zapis o dekrecie kasacyjnym, przenoszącym cztery ostatnie plockie norbertanki do Imbramowic. Było to w roku 1902.

Bezpośrednie przyczyny kasaty znajdujemy w aktach i zapiskach imbramowickich<sup>25</sup>. Była to mianowicie nadzieja, że nowy car, Mikołaj II (koronowany w roku 1896) pozwoli na otwarcie nowicjatów tym klasztorom, które w Królestwie są jedynymi swojej reguły. Żeby uzyskać taką możliwość dla norbertanek należało czekać na skasowanie jednego z dwóch istniejących jeszcze klasztorów, a więc czerwińskiego, który liczył się jako nieetatowy, gdy imbramowicki uznany był za etatowy, choć nowicjat tak samo miał zamknięty. Ksieni imbramowicka Maria Nidecka zdołała w roku 1897 dotrzeć sama do Czerwińska, gdzie też uzyskała zgodę tamtejszych sióstr na złożenie prośby o kasatę jednego, a jednocześnie odrodzenie drugiego klasztoru. Sprawa leżała w Petersburgu przeszło rok, tymczasem koniunktura minęła, Mikołajowi II przeszła koronacyjna łaskawość i jedynie, co ostatecznie w Petersburgu nakazano, to kasatę klasztoru czerwińskiego. W trzy lata później, po przegranej wojnie japońskiej wyszedł ukaz tolerancyjny, otwierający nadzieję odnowy wszystkich istniejących jeszcze wspólnot; gdyby klasztor czerwiński tej daty doczekał, istniałby zapewne do dzisiaj. Ale tego, że ratunek już tak blisko, nie można było wiedzieć w ostatnich latach XIX w.

#### Poczet mistrzyń *vel* przeorysz klasztoru plockiego

Pierwotnie przełożona norbertanek nosiła tytuł mistrzyni (*magistra*). W Płocku ten tytuł trwał, jak się zdaje, do XV w. Trzy najstarsze imiona mistrzyń plockich znajdujemy w „Liber Mortuorum” wrocławskiego opactwa Św. Wincentego w zapiskach sprzed roku 1265: są to, w nieustalonej kolejności, Ludmiła, Morizla (?) i Wojsława. Niektóre imiona późniejsze zachowały się w dokumentach klasztornych<sup>26</sup>, przy czym zdaje się, że urząd nie był w średniowieczu dożywotni i ta sama przypuszczalnie osoba zjawia się na nim po przerwie po raz drugi. Grimelda magistra z lat 1326 i 1327 jest chyba tożsama z Grzymisławą z roku 1343 oraz z Grimką *vel*

<sup>25</sup> b. a., *Pamiętka 700-letniego jubileuszu klasztoru w Imbramowicach 1226-1926*, Przemyśl 1926 s. 141-150.

<sup>26</sup> A. Nowowiejski, *dz. cyt.*, s. 586 nn; por. AGAD, pergaminy; *Kodeks Dyplomatyczny Polski*, passim.

Grimeldą z lat 1351 i 1353, chociaż nieco wcześniej, w roku 1346, magistrą była Felicja. Dzierśława rządziła w roku 1380, ale w drugim dokumencie z tegoż roku zjawia się już magistra Anna; w 1387 r. — Ludka. Po znacznej przerwie, bo w roku 1412, znajdujemy znowu Dzierśławę, chyba już jednak inną; Mikołajkę w 1423 r., znów Dzierśławę (*vel* Dzierżkę) w 1427 r. i znów Mikołajkę w roku 1429. Kadencje mogły być sześćioletnie lub trzyletnie; Dzierżkę zaś zapisano także w „Liber Mortuorum” klasztoru zwierzynieckiego, ale bez daty rocznej<sup>27</sup>. Następna przeorysza nazywała się Jadwiga i zjawia się tylko raz, w roku 1434. Przez następne trzydzieści lat rządziły na zmianę Elżbieta i Dorota: pierwsza znana z dokumentów z lat 1438, 1454, 1458, druga z lat 1447, 1448, 1457, 1463, 1470. Oczywiście typowe dla XV w. odrzucenie słowiańskich imion żeńskich na korzyść ogólnochrześcijańskich, związanych z kultem świętych (i to głównie kilku najpopularniejszych świętych) powoduje, że identyfikacja jest niepewna: tak Elżbiet, jak i Dorot mogło być jednocześnie w klasztorze kilka, imion zaś zakonnych wtedy jeszcze nie nadawano. Ten zwyczaj u norbertanek polskich zjawia się bardzo późno: w Płocku, jak się zdaje, w XVIII w., gdzie indziej dopiero w XIX w.

Poza tym w końcu XV w. zaczynają się już nazwiska rodowe. Następna znana przeorysza, wymieniona w dokumentach z 1476, 1493 i 1504 roku, to Świętochna Krzyska. Zdaje się, że jednocześnie utrwała się także zwyczaj rządów dożywotnich. Małgorzatę Rostkowską znajdujemy na urzędzie w latach 1508 i 1518, Jadwigę Głuszkowską *vel* Głoskowską w 1524 i 1528, Małgorzatę Dobrzykowską dopiero w 1545 r. Pod datą 1547 W. Knapieński zna przeoryszę Dorotę<sup>28</sup>, ale to może być pomyłka w druku, a Dorota byłaby ta z roku 1447. W połowie XVI w. raczej już za późno na przeoryszę bez nazwiska.

Następną znaną przełożoną jest Agnieszka Życka, o której wiadomo nawet, że była córką Andrzeja, podczaszego gostyńskiego, a po śmierci ojca na opiece Adama Kiernowskiego kasztelana gostyńskiego (może wuja); że wstąpiła w roku 1519, i że w roku 1528 była ostatnią z dziesięciu wymienionych na dokumencie. To może być wskazówka, że przez blisko 10 lat nikt nowy po niej nie wstąpił: były to niewątpliwie lata bardzo skąpej rekrutacji do klasztorów. Jako przeorysza zjawia się Agnieszka w aktach z lat 1557 i 1572.

<sup>27</sup> ANZ 38 pod 24 XI.

<sup>28</sup> W. Knapieński, *Św. Norbert i jego zakon*, Warszawa 1884 s. 187.

Bezpośrednią zapewne jej następczynią była Zofia Kobylnicka, znana A. Nowowiejskiemu z dokumentu z roku 1575; jej zgon 12 maja 1589 zapisano w Strzelnie<sup>29</sup>.

Anna Bronowska poświadczona jest według A. Nowowiejskiego jako przeorysza w roku 1591; A. Nowowiejski jednak nazywa ją Małgorzatą. Otóż w plockim „Liber Mortuorum” zjawia się wprawdzie jakaś Małgorzata Bronowska, ale bez daty i tytułu, przeorysza zaś zwana jest tam Anną. Zmarła ona w roku 1626, na jej więc lata przypadająby wydarzenia tak ważne, jak pierwsza elekcja prepozyta spośród kleru diecezjalnego, jak decyzja przeniesienia klasztoru na nowe miejsce i początek budowy; zapewne też w dużej mierze jej dziełem było wdrożenie odnowy potrydenckiej w klasztorze.

A. Nowowiejski wymienia także w latach 1597 i 1600 przeoryszkę Małgorzatę Głińską, ale akta zakonne znają tylko nowicjuszkę tego nazwiska, zmarłą w roku 1625.

Zofia Gładczyńska *vel* Głaczyńska znana jest tylko z zapisów pośmiertnych plockich i strzeleńskich, przy czym nazwisko jest różnie przekręcane, data dzienna istnieje w trzech wersjach, ale data roczna nie ulega wątpliwości: 1641.

Małgorzata Piekarska jest nam już znana z kroniki, którą zaczęła pisać. Urodzona w roku 1585, do klasztoru wstąpiła w 1601 r., już wyraźnie na potrydenckiej fali. Była prawą ręką obu swoich poprzedniczek, a na jej własne rządy (1641–1654) przypadł szczyt zarówno liczebnego rozwoju zgromadzenia (przeszło 80 zakonnic), jak jego prestiżu i poziomu obserwacji.

Zofia Pilichowska urodziła się w roku 1595. Była przy swojej poprzedniczce mistrzynią nowicjatu, potem od 1649 r. cyrkatorką, a 1651 podprzeoryszą. Na jej ośmioletnie rządy (1654–1662) przypadły lata wojenne i początki powojennej odbudowy zniszczeń.

Elżbieta Nieborowska poświadczona jest jako przeorysza (jak pamiętamy) w roku 1665. Poprzednio była mistrzynią świeckich, mistrzynią nowicjatu i cyrkatorką. Zrzekła się urzędu, ale daty ani przyczyn tego faktu nie zapisano. Zmarła w roku 1688.

Anna Tolibowska była jedną z bratanic prepozyta Wojciecha Tolibowskiego. Wstąpiła w każdym razie przed rokiem 1647; znana jest data jej konsekracji, 1651. Nowowiejski zna ją jako przeoryszkę w roku 1675. Zmarła 15 sierpnia 1683 r.

Anna Nieborowska, podkomorzanka sochaczewska, była dru-

<sup>29</sup> *Liber Mortuorum Monasterii Strzelnensis*, wyd. W. Kętrzyński, *Monumenta Poloniae Historica*, t. 5, Lwów 1887 s. 719–767.

gą tego samego imienia i nazwiska zakonnicą w Płocku. Urodzona w roku 1635, habit przyjęła w 1651 r., a śluby złożyła w roku 1652. Rządziła zapewne od 1683 r.; zmarła 4 października 1702 r. Na niej kończy się pokolenie uformowane jeszcze przed wojnami „potopu”, w twórczej epoce reformy potrydenckiej.

Jadwiga Izabela Lipska była przypuszczalnie córką Franciszka kasztelana rawskiego i Katarzyny Dulskiej. Pierwotnie dworka królowej Marii Ludwiki (co sama zapisała w krótkiej notatce autobiograficznej<sup>30</sup>, wstąpiła do klasztoru w roku 1659. Obrana przeoryszą podczas wojny północnej, dożyła niemal zupełnej ruiny klasztoru i rozproszenia zgromadzenia z racji tak zarazy, która szalała w roku 1708, jak kontrybucji i zniszczeń wojennych, a zwłaszcza gospodarki prepozyta Grzębskiego. Zmarła 12 lutego 1716 r.

Krystyna Krakowieńska rządziła tylko cztery lata (1716–1720), ale były to lata przełomowe; to zapewne ona doprowadziła do wyboru Michała Wilkowskiego, który uratował, jak pamiętamy, byt klasztoru plockiego.

Marianna *vel* Marcjanna Tarnowska, według Niesieckiego<sup>31</sup>, córka Pawła h. Rolicz, podczaszego dobrzyńskiego, rządziła w latach 1720–1739. Jej to zapewne przypadło organizować od nowa życie wspólne w zgromadzeniu.

Ewa Grotowska rządziła w latach 1739–1751.

Wiktora Bromirska rządziła w latach 1751–1759. Mniej więcej w tym czasie pojawia się w Płocku zwyczaj nadawania imion zakonnych przy obłóczynach. Zaprzestano także przyjmować konwerski, których jak pamiętamy, ten klasztor miał w połowie XVII w. dużą liczbę. Zważywszy epokę, może to znaczyć tylko jedno: w całej pracy domowej wyręczano się już służbą. Niemniej okazało się wkrótce, że konwerski są potrzebne (może dla dozoru służby?) i przerwa w ich przyjmowaniu trwała krótko.

Teodora Rybicka (urodzona w roku 1711, obleczone w 1727 r.) rządziła długo, bo od 1759 do 1794 r. To ona kazała sporządzić zachowaną do dziś Księgę Zmarłych klasztoru oraz prowadzony od roku 1762 spis profesek<sup>32</sup>. Na czas jej rządów przypada także trzydziestoletnia działalność prepozyta Wolickiego, niezrównanego gospodarza. Zgromadzenie osiągnęło też około 1790 r. swój kolejny szczyt liczebny: około 40 zakonnic. Rybicka przyjęła profe-

<sup>30</sup> ANI Kopia kroniki, na końcu.

<sup>31</sup> Niesiecki, t. 9 s. 50.

<sup>32</sup> ANI G 1.

sję od 33 nowicjuszek. W ostatnim roku jej rządów miała miejsce konfiskata majątków klasztoru.

Wiktoria Wrzoskówna złożyła profesję w roku 1762. Wybrana w 1794 r. zrzekła się urzędu już w 1799 r.: zapewne nie umiała sobie radzić w nowych warunkach. Przyjęła pięć profesji. Zmarła w roku 1810.

Helena Gadomska (urodzona w roku 1761, profesję złożyła w 1777 r.) rządziła w latach 1799–1829. Te czasy są już lepiej znane dzięki większej ilości źródeł: oprócz wymienianych już spisów i księgi protokołów elekcji<sup>33</sup>, zachowała się także korespondencja urzędowa z lat 1800–1850 i 1848–1902<sup>34</sup>. Są tam sprawy personalne i problem zapowiadanych już w roku 1811 przenosin; zachowała się jednak także skarga do biskupa na prepozyta Fuksa, który z pieniędzy klasztornych udzielał komuś pożyczek, a jednocześnie żywił zgromadzenie kaszą z robakami i stęchłym piwem. Zaraz potem są akta dotyczące przeniesienia sióstr do Czerwińska; w tym samym 1819 r., już w Czerwińsku miała miejsce wizytacja, którą z ramienia bpa A. M. Prażmowskiego przeprowadził ks. Gutowski. Głównymi problemami były: adaptacja lokalu do wymagań klauzury żeńskiej (na co brakowało pieniędzy), ustalenie jakiegoś realistycznego bilansu dochodu i rozchodu oraz określenie kompetencji dwóch lokalnych przełożonych: Fuksa jako prepozyta sióstr i o. Onufrego Barcikowskiego, ostatniego przeora kanoników regularnych, który pozostał na miejscu jako proboszcz parafii. Gutowski stworzył dla o. Barcikowskiego *ad hoc* urząd zastępcy prepozyta, co wprawdzie miało klasztor kosztować finansowo (prepozyt brał rocznie 5 tysięcy, zastępca miał brać 2500), ale ustalało jakąś hierarchię we wzajemnych stosunkach księży...

Fuks umarł w roku 1825. O. Barcikowski, który zresztą był rodzonym bratem jednej z norbertanek, nie wszedł jednak automatycznie na jego urząd. W sprawę tej drobnej elekcji w prowincjonalnym klasztorze wdały się nagle wszelkie możliwe władze. Państwowa przypominała, że od roku 1819 wolno już wybierać tylko kapłanów diecezjalnych; jednocześnie Stolica Apostolska (nie wiadomo, przez kogo do sprawy wciągnięta) naznaczyła o. Barcikowskiego, choć był zakonnikiem; biskup nakazał więc siostronom, by go wybrały (!), na co z kolei władze państwowe orzekły, że w ogóle nie powinny już mieć miejsca żadne elekcje, gdyż to prowadzi do zamieszek, a prze-

<sup>33</sup> Tamże.

<sup>34</sup> ADPł Niesygnowane Akta dotyczące zakonu pp. norbertanek.

łożonego ma odtąd naznaczać biskup. Ostatecznie o. Barcikowski objął rządy na podstawie, jak się zdaje, tak elekcji, jak i dwóch nominacji: rzymskiej i biskupiej. W rok później (1826) część sióstr skarżyła się z kolei także na niego; biskup uznał za słuszną jedynie prośbę o odstąpienie przezeń norbertankom przyklasztornego ogrodu. Zupełnie nie wiadomo, jakie w tej sprawie stanowisko zajmowała sama przeorysza. Zmarła ona zresztą wkrótce potem, 9 marca 1829 r. Przyjęła tylko pięć profesji.

Petronela Brochucka (urodzona w roku 1771, profesję złożyła w 1789 r.) rządziła w latach 1829–1853. Zachowana korespondencja z jej czasów dotyczy głównie wstępujących kandydatek, których nieco przybyło: P. Brochucka przyjęła 12 profesji. Poza tym zaszła ważna zmiana prawna, której wprawdzie brak wyraźnego zapisu, ale są ślady. Po o. Barcikowskim urząd prepozyta objął ks. Kołakowski, niewątpliwie z nominacji biskupa, ale daty nie znamy: zjawia się on w aktach w latach czterdziestych. Już w roku 1847 okazał się i on administratorem bardzo nieudolnym. Jak z obfitych akt wynika, zupełnie nie rozróżniał majątku klasztornego od własnego, i kiedy umarł w roku 1849, pozostawił zgromadzeniu swoje długi i skomplikowany proces. Sąd biskupi zażądał wtedy do wglądu reguły norbertańskiej i zapewne znalazł w niej jakąś podstawę, by siostronom już odtąd prepozyta nie naznaczać. Wizytacja w roku 1853 złagodziła im nieco klauzurę, m. in. przez to, że pozwolono, by przeorysza i szafarka wychodziły do zabudowań gospodarczych, gdyż siostry teraz zawiadują gospodarstwem same. Tak więc skończył się w Czerwińsku urząd prepozyta. Sióstr było wówczas 14, budynki zaś były w takim stanie, że pacierze nakazano zakonnikom odprawiać w refektarzu, a na mszę św. przychodzić do zakrystii, gdyż chór był już wtedy nie do użytku. W tym samym roku P. Brochucka zrzekła się urzędu z powodu wieku; jesienią zmarła.

Maria Locieńska (profeska z 1845 r.), jedna z najmłodszych w klasztorze, została w roku 1853 wybrana, ale tylko na trzyletnią kadencję. Odtąd tak już wybierano: może to władze diecezjalne, zbadawszy ustawy zakonu przy okazji sprawy prepozyta, znalazły w nich dawny zwyczaj obierania przeorysz na trzy lata i kazały do niego powrócić. M. Locieńska rządziła więc od 1853 do 1856 r.; przyjęła w tym czasie dwie profesje, jedną zaś ze starszych sióstr musiała odejść na stałe do Warszawy, do tamtejszego szpitala dla obłąkanych.

Franciszka Kaźmierowska (urodzona w roku 1798, obleczone jeszcze w Płocku w 1819 r.) była przy swoich obu poprzedniczkach podpreoryszą; wybierano ją przeoryszą od roku 1856 bez

przerwy, tak że w końcu na urządzie zmarła. Przyjęła przynajmniej 6 nowicjuszek, ale tylko dwie z nich złożyły profesję (1861). Represje po powstaniu styczniowym zaznaczyły się zamknięciem nowicjatu; poza tym w roku 1863 przysłano siostram na spowiednika jednego z ostatnich bernardynów ze Skępego, o. Franciszka Sobalskiego. F. Kaźmirowska zmarła 22 kwietnia 1871 r. na wiadomość o grożącej kasacie.

Maria Locieńska, wybrana ponownie w roku 1871, sprawowała już ten urząd do końca, nie wiadomo: na mocy powtarzanych elekcji czy siłą inercji, gdyż protokoły żadne nie istnieją. Zgromadzenie, które jeszcze nie tak dawno planowało rozwój i remonty, teraz czekało już tylko na śmierć. Jak większość ówczesnych wymierających wspólnot zakonnych, pragnęło zapewne doczekać końca z honorem i w jak największej wierności zakonnym ideałom; znalazła się jednak także i jedna czarna owca. W roku 1872 s. Filomena Browarska zwróciła się do władz diecezjalnych z gwałtownymi skargami na przełożoną; zarządzono wizytację, która uznała F. Browarską za niepoczytalną. Dalej już są tylko akta bezskutecznych zabiegów M. Locieńskiej u rządu o fundusze na remonty. I wreszcie akta dotyczące kasaty. M. Locieńska, choć zgadzała się na całą transakcję, bała się dalekiej podróży do Imbramowic i prosiła, żeby ją zawieziono tylko do Warszawy, do sakramentek, na co jednak rząd się nie zgodził. Zmarła w Imbramowicach 25 grudnia 1907 r.

S. MAŁGORZATA BORKOWSKA, OSB

### The Chronicle of the Norbertine Nuns of Płock

#### Summary

Writing a history of the Norbertine monastery at Płock, founded in the 12th century and dissolved in 1902, would be a very difficult task as nearly all the important documents were destroyed during the last war. Only two incomplete chronicles are extant. The first goes back to the middle of the 17th century (1643–1654), the other covers the 18th and the beginning of the 19th century, but includes also a handful of entries of later dates. The former chronicle shows the monastery in the aftermath of the Tridentine reforms. It was then a large and dynamic convent with c. 80 sisters. At that time the Płock monastery was the centre of Norbertine life in Poland and its prepositor was the head of the whole province. The Płock convent helped him in his mission to reform other communities. The chronicle ends abruptly in 1655, the outbreak of the war with Sweden. The only sources to the history of the monastery in the

second half of the 17th century are the death register and a handful of diocesan documents. The most important event of that period was no doubt the Norbertines' successful defense of their right to choose their prepositor against the encroachments of the Bishop of Płock, who wanted to fill this office with his nominees. Before long, however, as it can be made out from the latter chronicle, one of the prepositors brought the monastic estate to ruin. Things went from bad to worse in the turbulent early years of the 18th century. The monastery was saved in 1719 due to the wholehearted dedication of the Abbot of Hebdowo and superior of the Norbertine province. The chronicle of the 18th century is almost exclusively a record of the progress of various building and investment projects. The following sets of entries are concerned with the Napoleonic wars, seen from the perspective of the monastery, and the removal of the monastic community to Czerwińsk by the Tzarist authorities. The novitiate was open until the 1864, when the country was subjected to severe repressions after the collapse of the January rising. The life of the nuns in that period was well documented; events were given less attention. The period 1864–1902 is practically a blank.

*Translated by Andrzej Branny*